

sluchaczy, a nie do rozumu. Dla mnie osobiście demagogią jest to, co świadomie manipuluje uczuciami innych, a odpowiedź na pytanie „kto świadomie operuje argumentami emocjonalnymi?”, wydaje się prawie niemożliwa. Można tu raczej rozważać proporcje i za demagogię przyjąć wypowiedzi opierające się wyłącznie lub przede wszystkim na argumentacji opartej na emocjach. Za tego typu argumentację uznałabym przykład ósmy, w którym sformułowania typu „mafia”, „górnolotne zasady”. „świętość życia” czy „hipokryzja” zastępują w zasadzie jakąkolwiek racjonalną argumentację. Tego typu przykładem jest dla mnie również argument 10 posługujący się głównie epitetami.

Życia politycznego, tak jak wszystkiego innego, trzeba się nauczyć, a my, moim zdaniem, jesteśmy w fazie uczenia. To, czego mnie brak w nim najbardziej, to pewnej dawki autoironii u wypowiadających się polityków, większej świadomości własnej omylności i czegoś, czego na papierze, tylko w trakcie lektury argumentów nie można dostrzec, mniejszej dawki patosu w samym sposobie wypowiadania się. Odwołując się do znanego powiedzenia Tuwima „głupstwa można mówić, byle nie patetycznym tonem”. Ta zasada, moim zdaniem, powinna dotyczyć także polityków.

A n a s t a z j a P .

Hipoteza socjobiologiczna

Społeczeństwa zwierząt i ludzi są do siebie zadziwiająco podobne. Ludzkie formy zachowania powstały jako sublimacja zachowań zwierzęcych i nie są tak trwałe, jak się zwykle sądzi. W każdej chwili, jak pokazuje telewizyjny program „Polskie Zoo”, potrafimy przemienić się w zwierzęta. Gdy nie radzimy sobie w trudnej lub nowej sytuacji, upodobanie do sublimacji zanika. Pojawiają się próby atawistycznego rozwiązania problemów. Nie jest to powód do wstydu. Jesteśmy podobni do zwierząt, bo mamy podobne geny. Jakoś jednak trzeba się kontrolować.

Społeczeństwa zwierzęce znają tylko jeden dalekosiężny cel: każdy egzemplarz dąży do przekazania swego materiału genetycznego możliwie najliczniejszemu potomstwu, a jeśli to się okaże niewykonalne, dopomaga któremuś z krewniaków w przekazaniu jego genotypu kolejnym pokoleniom. Te dwie tendencje zmierzają w gruncie rzeczy do tego samego celu. Przekazywanie cudzych genów, pod warunkiem, że są podobne do własnych, można uznać za szczególnie, osłabiony przypadek tendencji do przekazywania własnych

genów. Ta dążność do uwiecznienia się w potomstwie tłumaczy wszystkie zwierzęce zachowania wykraczające poza prostą tendencję do utrzymania się przy życiu. Powołując się na ową zasadę socjobiologia wyjaśnia agresję wewnątrzgatunkową, terytorialność, altruizm, instynkt macierzyński, stadność, partnerstwo, dobór seksualny, więź seksualną, użyteczność osobników bezpłodnych itp. U ludzi mechanizmy te działają podobnie jak u zwierząt, choć oczywiście podlegają sublimacji, lub, jak wolą powiedzieć socjobiologowie, hipertrofii.

Jeśli tak popatrzymy na zwierzęta, to okazuje się, że nie są one mniej racjonalne od nas. Może nawet są bardziej racjonalne. Zwierzęta społeczne konsekwentnie dążą do jednego celu — przekazywania swych właściwości zakodowanych w genach, wykazując przy tym zadziwiającą konsekwencję, wytrwałość i ofiarność. Siłę do działania czerpią z nieświadomości. Nie znają i nie rozumieją swego celu. Nie potrafią zmienić swych strategii, nie zastanawiają się i nie porozumiewają. Angażują się w cichy spisek każdego przeciwko każdemu, starając się kosztem innych zapłacić świat własnym potomstwem. Taki cel jest oczywiście niewykonalny. Jedno zwierzę produkuje materiał genetyczny dla milionów młodych. Świat jest zbyt mały, by jakikolwiek osobnik mógł go wypełnić własnymi genami. Jednak zwierzęta mnożą się ślepo i bez umiaru. Ten rodzaj racjonalności można nazwać racjonalnością sztywną.

Społeczeństwa ludzkie zachowują się inaczej niż zwierzęce. Jednostki w naszym gatunku dążą do rozmaitych celów. Omawiają je i dyskutują. Porzucają cele nieosiągalne i wybierają nowe. Potrafią swoje plany adaptować do zmieniających się sytuacji. Dla realizacji zamierzeń łączą się w grupy, partie polityczne, klasy, związki zawodowe, społeczności religijne i szkoły filozoficzne. Te wybory są często warunkowe i nietrwałe. Każda jednostka może w dość szerokim zakresie zmienić swą grupową przynależność. Może wybrać nowy zawód, nową grupę sąsiedzką; może zmienić przekonania polityczne, pozycję społeczną, a nawet religię. Ludzkie życie społeczne jest bardziej plastyczne, zmienne i nieprzewidywalne niż zwierzęce. Jest elastyczne, bo jest świadome. Wiemy, które z pociągających nas celów wykraczają poza granice naszych możliwych działań i odpowiednio nasze cele modyfikujemy. Taki sposób postępowania można nazwać racjonalnością elastyczną.

Nieperswazyjność dyskusji politycznych

Jeśli przyjmiemy istnienie dwóch, scharakteryzowanych wyżej koncepcji racjonalności, to stereotypowe dyskusje polityczne o nikłym poziomie perswazyjności musimy uznać za racjonalne w sensie sztywnej postawy racjonalnej. Deklaracje pewnych stanowisk, np. w sprawie karania aborcji, pozostają głuche na argumenty oponentów. Deklaracje te, choć składane publicznie, nie służą komunikowaniu się, przekonaniu przeciwników ani wyjaśnieniu własnego

stanowiska. Opierają się na nieweryfikowalnych pewnikach i przedstawiane zostają jako ultimatum. Stanowią wyraz woli grupowej i zapowiedź, że grupa wystąpi z całą mocą przeciw każdemu, kto tej woli nie uszanuje. W jakimś zakresie jest to zachowanie ładne, bo otwarte, szczere i obiecujące wierność zasadom. Jednocześnie jednak lekceważy władze poznawcze oponentów, żąda od nich posłuszeństwa wbrew przekonaniom i próbuje ich zastraszyć.

Identyfikacja grupowa

Identyfikacja grupowa w polskiej polityce opiera się w minimalnym stopniu na wspólnocie interesów. Wyjątkiem jest PSL i inne partie chłopskie, które stawiając swe żądania, np. minimalnych cen na zboże, działają rzeczywiście w imieniu pewnego elektoratu, i domagają się czegoś, co ten elektorat uważa za słuszne. Inne partie argumentują w imieniu całego narodu albo nawet ludzkości. Nie ma dziś partii robotników wielkoprzemysłowych, choć to oni w gruncie rzeczy doprowadzili do obalenia komunizmu. Nie ma partii reprezentującej przemysł, choć sypie się on na naszych oczach. Nie ma partii rzemieślników, reprezentantów wolnych zawodów, pracowników budżetowych itp. Jest natomiast partia piwa (ostatnio bodajże przechrzczona na jakąś inną — nie wiadomo po co?) oraz partie ideologiczne. Jedne popierają socjalizm, inne — liberalizm, jeszcze inne — pretensje Kościoła do rządu dusz.

Parlament w takim składzie pracuje raczej jak wielki klub dyskusyjny niż forum, na którym powstają zasady rozwiązywania praktycznych problemów. Do parlamentu trafili w dużej liczbie amatorzy filozofii politycznej, którzy chętnie mówią o zasadach, a niechętnie o interesach. Nie dążą do ugody ani do kompromisu, bo w parlamencie nie ma właściwie konfliktów interesów. Debaty sejmowe to głównie teoretyczne spory. I to teoretyczne w złym sensie tego słowa. Prowadzone nie z zacięciem naukowym, w intencji znalezienia prawdy, tylko z zaciętrzewieniem sekciarskim i z intencją ogłoszenia swej nieustępliwości.

Identyfikacja z grupą ideologiczną podobna jest do identyfikacji z grupą krewniacką. To związek niemal metafizyczny. Krewniaków ma się takich, jacy się trafili. Jedni są uczciwi, inni to oszuści, jedni coś potrafią, innym wszystko z rąk leci, z jednymi można pożartować, od innych lepiej trzymać się z daleka. A jednak coś nas z nimi wiąże. Wśród zwierząt więz taką wytwarzają geny, wśród ludzi geny lub „powinowactwo z wyboru”, czyli ideologiczne przekonania — równie niewidoczne i pozbawione praktycznej celowości, co geny.

Reprezentacja

W takiej sytuacji rozmywa się pojęcie reprezentowania elektoratu. Partie potrzebują wodzów i ideologów, a nie negocjatorów i ekspertów. Gdy interesy nie są ważne, ideałem wodza partyjnego staje się człowiek zaczepny, krzykliwy, umiejętnie wzmagający konflikty, nieustępliwy i udający, że nie rozumie nic

z tego, co się do niego mówi. Jest to, krótko mówiąc, męski przewodnik stada, dominujący i bezwzględny. Żądający posłuchu i wietrzący wokół siebie słabość i zdradę.

Debata parlamentarna przeradza się w walkę kogutów. Powstają zbędne spory i puste kontrowersje. Debata się ożywia, gdy wjeżdża kamera telewizyjna. Błyszczą wtedy oczy, do mównicy spieszą polemisci z rozwichrzonym włosiem. Co znaczniejsze postacie przechadzają się po sali z wysoko podniesioną głową, z miną zawadiacką, jakby szukali, komu puścić krew z nosa.

Agresja

Ustalenie „porządku dziobania” służy głównie utrwaleniu hierarchii w grupie, a nie osiągnięciu konkretnych celów. Głównym zagrożeniem dla raz ustalonej hierarchii jest przenikanie osobników z jednej grupy do drugiej. Stąd społeczeństwa silnie zhierarchizowane zamykają się przed obcymi, wprowadzają rozliczne oznaki przynależności grupowej, żądają silnej lojalności, prześladowają wątpliwych i odszczepieńców w swych szeregach, wszelkimi siłami wzmacniają w swych członkach ksenofobię i nienawiść do ludzi z zewnątrz.

W czystej postaci taka postawa wytwarza rytuał plemiennych wojen, prowadzonych cyklicznie, bez widomej korzyści i powodu. Bez prób podboju i zapewnienia pokoju na przyszłość. „Najazdy były przygotowywane z wielką starannością. Przed świtem, pod osłoną ciemności, wojownicy Munduruku otaczali wioskę przeciwników. Szaman cicho wygrywał na piszczałce kołysankę, która miała wprowadzić nieprzeczuwających niczego mieszkańców w głębszy sen. Do ataku ruszano o świcie. Najpierw łucznicy wypuszczali zapalone strzały na strzechy domów. Zaraz po nich napastnicy z wyciem wybiegali z lasu. Wpadali do wsi. Wypędzali dorosłych mężczyzn i kobiety na otwartą przestrzeń. Tam ich zabijali i odcinali głowy w tak wielkiej liczbie, jak tylko potrafili. Ponieważ zniszczenie całej wioski było trudne i ryzykowne, napastnicy szybko wycofywali się unosząc z sobą głowy swych ofiar. Następnie w wyteżonym marszu uciekali jak najdalej i albo napadali na inną wioskę albo wracali do domu.” (Edward Wilson: *On Human Nature*, s. 111)

Wywiady prowadzone wśród Munduruku przez antropologów nie zdołały ustalić, dlaczego ci mieszkańcy dorzecza Amazonki polują na głowy swych sąsiadów. Przecież przeciwników nie niszczą doszczętnie, dzieci nie zabijają, ani nie uprowadzają. Wojna o ograniczonym zasięgu okazała się więc u nich rytualizowaną częścią stylu życia.

Podział łupów

Odróżnienie swoich i obcych wzmacniane jest przy dzieleniu łupów. Wtedy u zwierząt i ludzi znikają bardziej wysublimowane formy zachowania i pojawia się krwiożercza tendencja do bezwzględnego niszczenia obcych. I, co paradoksalne, tendencja ta jest tym silniejsza, im łup jest większy, a więc łatwiejszy do podziału.

„Dwie grupy mieszały się z sobą i przekrzykiwały przenikliwym szczekaniem. Po kilku sekundach znów się rozdzieliły i hieny Mungi uciekły, przez chwilę gonione przez hieny mieszkające przy Skale do Czochrana. Te ostatnie szybko powróciły do łupu. Po drodze schwyciły jednak jednego samca Mungi i rzuciły się na niego. Z pół tuzina zwierząt zaczęło go gryźć, gdzie popadnie. Po brzuchu, nogach i uszach. Ofiara została przykryta przez napastników, którzy ją szarpali przez jakieś 10 minut. W tym czasie reszta klanu żywiła się zdobyczą.” (Edward Wilson: *On Human Nature*, wyd. cyt., s. 104)

W zwykłych warunkach hieny różnych klanów nie napadają na siebie. Krwiożerczość wywołwana jest przez pragnienie zachowania całego łupu dla własnej grupy. Agresję tę zresztą wyzwała nie widok przeciwnika (czyli pretendenta do podziału) lecz widok zdobyczy. Społeczność Kung Sun żyjąca na pustyni Kalahari objawia podniecenie, agresję i chorobliwe podrażnienie podczas dzielenia żywności bez żadnego zagrożenia z zewnątrz. „Wszystkim czynnościom w obozie towarzyszy rozgwar niemiłkących opowieści. Na tematy zgromadzenia, polowania, pogody, podarunków i skandali. Żaden Kung nie może wysiedzieć cicho. Mówi naraz dwóch albo trzech w tej samej grupie i słuchający nie wie, kogo słyszy. Nawet w najszcześniejszych okolicznościach opowieści przeradzają się w kłótnie. Jedni narzekają na niesprawiedliwy podział żywności, inni mówią o złamaniu etykiety, jeszcze inni skarżą się, że nie okazano im gościnności lub nie obsypano podarkami. Wszystkie żale kierowane są przeciw konkretnym sprawcom. Oskarża się ich o dumę, arogancję, lenistwo i egoizm.” (Edward Wilson: *On Human Nature*, wyd. cyt., s. 85)

Władza polityczna jest tak samo upragnionym dobrem, jak żywność w czasach głodu. Gdy nie ma jasnych i utartych zasad podziału władzy, niepewność jutra wywołuje agresję. Partie polityczne stawiają sobie za cel, otwarcie lub skrycie, przechwycenie całej władzy lub części wystarczającej, by rządzić samodzielnie. To pragnienie skłania do porzucenia racjonalności elastycznej i do wybrania postawy sztywnej.

Reprodukcja

Partie polityczne nie rodzą dzieci, a więc nie mogą przekazać swoich genów następnym pokoleniom. Chcą jednak przetrwać poza aktualną kadencję parlamentarną. Mogą tego dokonać albo skutecznie rozwiązując problemy społeczne (to budzi uznanie i daje wpływy) albo przez stworzenie nowych, zbędnych lecz nieusuwalnych problemów. Druga możliwość jest oczywiście łatwiejsza. Gdy rozpęta się burzę wokół aborcji, mniejszości etnicznych, religii w szkole, rozliczenia komunistów, itp. powstają spory, których nikt nie rozwiąże przez kilka lat.

Ideologia może trwać wiecznie. Można ją reprodukować przez proste powtarzanie. Wkład pewnych partii, głównie ZChN, do życia politycznego polega więc na wsączaniu do umysłów nierealnych zasad doskonałości moral-

nej. To działanie, jednocześnie górnolotne i destrukcyjne, nie jest jakąś wyspekulowaną strategią, lecz wyrazem elementarnego pragnienia utrwalenia siebie samych dla przyszłych pokoleń. Nie przez przekazanie genów, bo to niemożliwe, lecz przez przekazanie własnej opcji politycznej. Ta dążność jest równie nieuświadomiona i trudna do okiełznania, co chęć płodzenia dzieci.

Partia ideologiczna ma charakterystyczne cechy klanu. Dąży do przekazania swego genotypu ideologicznego i stara się blokować obce genotypy. Gdy nie jest w stanie zrobić tego sama, bierze krewniaków do pomocy, nawet za cenę upowszechniania ich ideologii. Obce klany oskarża jednocześnie o urojone winy, pomawia o niegodziwość. Swoim członkom stwarza rodzinną atmosferę wspólnych świąt i uroczystości. Zwolennikom okazuje szacunek, uprzejmość i życzliwość. Z obcymi prowadzi rytualną wojnę plemienną. Nie na wyniszczenie, tylko do poziomu uciszenia. Tę potrzebę przekazywania ideologii trudno oceniać w kategoriach intelektualnych, bo nie jest to potrzeba intelektualna, tylko biologiczna. Jest to przeniesiony i wysublimowany samczy pęd do nieograniczonego rozrodu.

Zdrowy egoizm

Dyskusje w parlamencie przebiegałyby wedle zasad elastycznej racjonalności, gdyby każda partia reprezentowała jakiś interes grupowy i starała się go bronić. Gdyby była gotowa ograniczyć go w pewnym stopniu i pozwoliła innym partiom na realizację własnych celów. Jeśli natomiast większość partii występuje w rzekomym interesie wszystkich obywateli, to w rzeczywistości nie biorą one udziału w sprawowaniu rządów, tylko współzawodniczą z sobą w walce o powszechne uznanie. Wykorzystują parlament do prowadzenia nieformalnej, przedłużonej kampanii wyborczej, której celem jest zdobycie większych wpływów i władzy na przyszłość. Nieomylnym symptomem tej szkodliwej postawy jest sztywna racjonalność, która wyzwała atawistyczne mechanizmy walki o dominację. Znane są przypadki nagłego zarzucenia takiej postawy. Jeszcze na początku dziewiętnastego wieku Maorysi prowadzili krwawe walki plemienne. Zarzucili je dość nagle w latach trzydziestych, po nawróceniu na chrześcijaństwo. Nowa religia nauczyła ich szacunku dla innych, wyrozumiałości i łagodności. Były to czasy, gdy wiara czyniła cuda.